

Pomysł ministra Kowalczyka wywołał w „Solidarności” osłupienie



W styczniu został wniesiony do sejmu rządu projekt ustawy o minimalnej stawce godzinowej - 12 zł. Dziś dochodzi do tego, - co zauważa również Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej - że na śmieciówce podstawowa płaca w ciągu pierwszych 40 godzin w miesiącu może wynosić nawet 25 gr./h, a dopiero potem - 5, 6 zł./h.

Nowa regulacja z minimalną stawką w umowach cywilnoprawnych ma wejść w życie od lipca 2016 r. Ma to (w uzupełnieniu zmian już wprowadzonych, jak oZUSowienie śmieciówek) zniechęcać pracodawców do nadużywania umów cywilnoprawnych. Ale, jak na nieszczęście obok tego rozsądnego projektu pojawił się u decydentów też inny pomysł - będący w zasadzie wymaginowaną obawą i echem głośnych podszeptów pracodawców. Obawą, że proponowana zmiana zwiększy ryzyko utraty pracy. A skoro tak, to - zastanawiano się - jak tym lękiem zaradzić. I tu, na pomysł wpadł H. Kowalczyk, szef Komitetu Stałego RM. Rzucił on pomysł, że aby pracodawcy chętniej zatrudniali (nawet na umowę stałą) a może i lepiej płacili, to trzeba dać im swobodę wysyłania pracownika na bezpłatny urlop.

Pomysł ministra wywołał w „Solidarności” osłupienie, jako - mówiąc najdelikatniej „niepojęty”. Szczególnie, że kontrastuje on drastycznie z tym, co PiS mówiło wcześniej w kampanii wyborczej. Wtedy podzielano stanowisko Związku, że polski rynek pracy jest patologicznie wręcz uelastyczniony. W związku z tym PiS zapowiadało tworzenie stabilnych miejsc pracy, co w zderzeniu z dzisiejszym pomysłem m.in. Kowalczyka, może być rozumiane jako taka zapowiedź z gatunku: „głupiemu na uciechę”. Więc komu ma służyć taki projekt ważnego polityka PiS i jego upublicznienie?

Na pewno proponowana zmiana dot. płacy minimalnej jest w „Solidarności” akceptowana, ale jednocześnie uparcie oczekuje się tam przyjęcia dalej idącego, związkowego i jednocześnie obywatelskiego projektu ustawy o płacy minimalnej w wysokości 50% przeciętnego wynagrodzenia. Tu też politycy PiS w kampanii wyborczej -kandydat na prezydenta A. Duda zobowiązał się do tego w umowie na piśmie - deklarowali dojście do płacy minimalnej - 50 proc. przeciętnej krajowej. Dlatego wolno nam sądzić, że obecne 12 zł/h. to tylko przejściowy etap na tej drodze. A tak w ogóle, to dzisiejszy czas na pewno nie jest dobry na tego typu pomysły jak ten ministra Kowalczyka. Za to jest to jak najbardziej dobry czas na realizację zobowiązań wyborczych składanych ludziom pracy, których reprezentuje NSZZ „Solidarność”. Obok minimalnego wynagrodzenia i generalnego zwiększenie zarobków Polaków, wypełnienie także takich obietnic jak choćby obniżenie wieku emerytalnego w powiązaniu (co ważne) ze stażem pracy, czy wycofanie antypracowniczych zmian w kodeksie pracy, szczególnie tych dotyczących czasu pracy i okresu rozliczeniowego.

I rozumiejąc nawet, że jeśli tego wszystkiego z różnych powodów dziś wprowadzić w życie jeszcze nie można, to może dobrze by było, gdyby PiS przedstawiło chociaż harmonogram realizacji swych wyborczych obietnic a przynajmniej plan rozpoczęcia nad nimi prac parlamentarnych. Bo jednego w tej kwestii można być pewnym, że w „Solidarności” o tych obietnicach pamiętają i czekają...

Mieczysław Gójski

fot. pixabay.com/CC0

[Tygodnik Solidarność Świętokrzyska nr 11](#)